

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 100.

Dnia 14 Października 1817 roku. v. 5.

Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego!

KAŻDY przedmiot, ażeby był dobrze poznany, potrzeba, aby był nie z jednego tylko punktu, ale ze wszystkich stron widziany.

Wiele mamy pism o Anglij, z naywiększym narodu tego uwielbieniem, i świeżo w Dzienniku Wileńskim czytaliśmy wypisy pod tytułem: *Obraz Państwa wielkiéy Brytanij &c.* przez MICHAŁA BALINSKIEGO. Oddaję sprawiedliwość narodowi odznaczającemu się szczególniéy w Europie, wsławionemu wielkiemi czynami. Nar d wi, w którym oświecenie do naywyższego doszło stopnia, w którym cnoty cywilne bohaterką noszą na sobie postać, ale ponieważ takie jest przeznaczenie, wszystkich czynów ludzkich, że nic na ziemi nie może być doskonałym, nie od rzeczy będzie, napatrzywszy się na stronę promieniami

Tom IV.

słońca oświeconą, spóyrzć i na tę do której promienie te nie dochodzą.

Obraz z którego Dzień: Wileń: umieścił wypisy pięknymi malowany kolorami, słabe tylko gdzie niegdzie ma w sobie cienie; gdy zaś wizerunek, ażeby był wernym wystawieniem swojego wzoru powinien, przy pięknym odbiciu światła, zawierać i cienie, czasem nawet aż w czarną farbę wpadające, jeżeli się te, we wzorze znajdują, dla dopełnienia przeto tego niedostatku, umyśliłem przesyłać WMPanu kiedy niekiedy wyjątki z dzieła w r. 1815. w Paryżu wydanego, pod tytułem: *L'Angleterre vû à Londres et dans ses Provinces, par M. Le Marechal de Camp Pillet Chev. de St: Louis et Officier de la Legion d' Honneur.* Jakoż teraz dla ciekawości czytelników Tygodnika, przesyłam wierne przełożenie Rozdziału XXXIV. pod tytułem.

Rozwód pomiędzy pospółstwem — Przedaż Żon.

Pewny publiczny Urzędnik uwiadomił mnie, że zwyczaj i formalność rozvodu pomiędzy pospółstwem przez przedanie Żony, pochodzą od dawnych *Brices*, czyli Bretonów, jeszcze przed panowaniem Dynastyi Duńskiéy. Rozwód takowy nie wymaga żadnych obrzędów. Mąż z Żony swojéy nie ukontentowany, mający dowody złego jéy

życia, i wzajemne obóyga zgodzenie się, zaczepia Żonie powróż na szyję, i w dzień targowy prowadzi ją na targ i przywiązuje w miéyscu, gdzie się bydło do przedania znajduje, i tam ją w przytomności świadków publicznie sprzedaje. Gdy już cena jest umówiona, która pospolicie nie przechodzi walułu kilku złotych, nabywca odwiązuje kupiony towar, i przed zdjęciem powrozu, za koniec onego trzymając prowadzi, przynajmniéy do półowy targowego placu, i na tém kończy się cały obrzęd, a kobiéta kupiona staje się prawną własnością nabywcy.

Widziałem taką sprzedaż w *Ashburn*, w *Derby-Shire*, i byłem naocznym świadkiem szczegółów, które opiszę. Kupujący, zawsze wdowiec albo kawaler, pospolicie jest amatorem towaru, który nabywa, a który tylko dla spełnienia obrzędu, wyprowadza się na targ. Kobiéta tym sposobem kupiona staje się prawą Żoną nabywcy i dzieci z takowego połączenia się splodzone, uważają się za prawe. Prawo przeciwko cudzołóstwu i wielożeństwu, nie stosuje się do ludzi tym sposobem rozłączonych, którzy wchodzą w nowe małżeństwa związki, zdarza się atoli, że nabywca kobiety, zawiera z nią niekiedy ślubne związki obrzędem kościelnym, dla ochrony dzieci od wszelkiego nieprawości zarzutu, i tak Milord *** kupiwszy tym sposobem żonę swojego lokaja, którą wprzód uwiódl, za-

warł z nią potem ślub obrzędem kościelnym. Dwożeństwo i wielożeństwo pospolite jest w Anglij; często widzieć można człowieka mającego dwie albo trzy żony. Uwolnienie od zapowiedzi, wielka łatwość zawarcia związków małżeńskich, i wielka łatwość w unikczemnieniu onych, sprawia, że wielożeństwo w kraju tym jest bardzo częste a).

Co się tycze przedaży w *Ashburn* dodać winienem, że urzędnik policyi o takowym targu uwiadomiony chciał mu przeszkodzić. Officialiści policyi nazwani *Constables*, byli posłani dla przepędzenia przedawcy, kupującego i przedawanéy, ale

a) Rozwody w Anglij są niezmiernie trudne dla wielkich kosztów, jakie za sobą ciągną, dla tego same tylko bogate, i wielkie familie mogą ich szukać. Rozwód nie może być dany tylko przez sąd duchowny, nazwany *Doctors Commes*, i za wyraźnym aktem Parlamentu. Cudzołóstwo dowiedzione, jest prawną przyczyną rozvodu, od kilku atoli lat w Szkocyi rozwiązują małżeństwa z tą samą łatwością, z jaką były zawarte. Kiedy mąż lub żona Anglicy, chcą się rozwieść, jadą do Edynburga, naimują stancyą, i żyją w jawnym cudzołóstwie, starają się o oskarżenie, i z łatwością bez wielkiego wydatku otrzymują rozwód, który za prawny we wszystkich trzech królestwach jest uważany.

pospólstwo odeгнаło ich pociskami błota i kamieni. Mając znajomość z tym urzędnikiem policyi, chciałem od niego zaciągnąć wiadomości o przeszkodzie jaką chciał uczynić, i o prawie jakie miał do tego; ale tę tylko odebrałem odpowiedź: „ Chociaż po-
„ syłając Officialistów (*des Constables*) isto-
„ tnym zamiarem moim było przeszkodzić
„ gorszącący przedaży, nie mogłem jednak
„ tego uczynić, tylko pod pozorem utrzy-
„ mania spokojności pomiędzy ludem lic-
„ nie zgromadzonym, lecz co się tyczy sa-
„ méy rzeczy, przedaży żony, znam, że
„ nie miałem prawa przeszkadzać i naj-
„ mnieyszą w tym czynić zawadę, albowiem
„ to się opiera na dawnym zwyczaju zacho-
„ wującym się pomiędzy pospólstwem, i
„ byłoby nawet niebezpieczno, gdyby chcia-
„ no przeciwko temu zabraniające ustano-
„ wić prawo.

Jak tu więc pogodzić religią chrześcijańską, a szczególniéy religią katolicką Rzym-ską, która od dawna w Anglij kwitnęła, z tak haniebnym zwyczajem, podanym od wieków barbarzyńskich, aż do dni naszych; jest to rzecz, w którą wchodzić mi nie wypada, to jednak pewna, że tak obrzydły i ludzkość hańbiący zwyczaj zachowuje się bez przerwy i często bywa w używaniu, i że mu żadna rządowa władza oprzeć się nie zdoła.

Na wsparcie tego com napisał, przyłączę świadectwo nie mogące być odrzuceném

z publicznych pism Angielskich. Jedno z tych pism peryodycznych pod Nrem 18 miesiąca Lutego 1815. roku, zawiera co następuje.

„ Naganna scena i z siebie saméy obrzydła, chociaż wsparta na upoważnionym zwyczaju, wydarzyła się we szrodę zrana, na targu zamkowym w Kantorbery. Pocztylion nazwiskiem *Samuel Wallis*, przyprowadził na powrozie za szyję ucześpioną swoją żonę, przywiązał ją do kobylicy, przy którój było na sprzedaż przeznaczone przywiązują, i wystawił na sprzedaż publiczną. Kolega jego, drugi Pocztylion; (wprzód się z nim umówiwszy), kupił ją za garniec piwa, i jeden szeling (*dwa złote polskie*) w przytomności znaczney liczby widzów. Uważyć należy, że sprzedawca ożenił się przed sześcią tylko miesiącami, a kobiéta miała tylko lat dziewiętnaście. „

Mówiąc o takowych sprzedażach, które pospółstwo nazywa *Horn Market*. (*Targ Rogowy*): Dziennikarze nie zawsze używają tonu moralnego, o czém można się przekonać z następującego donosu: *Przedaż żony*: „ Zalotny syn Marsa z *Nottigham* nazwiskiem *Linker*, licząc w metryce swojej przeszło pięćdziesiąt lat życia, zachował jednak przymiot zyskiwania względów płci piękney, chociaż nie z tego rzędu, które nazywają rycérkami cnoty. (*Les*

„ *drugons, de la vertus*), między którymi
„ żona wojskowego nazwiskiem *Toon*, zo-
„ stała jego zdobyczą następującym sposo-
„ bem. „

„ *Toon* znajdując się za urlopem w Not-
„ tingham, a mając przyczynę utyskiwania
„ na niewierność swéy żony, wystawił ją
„ w sobotę w wieczór na targu świń, i ob-
„ wołał cenę trzech pensów (*srébrny grosz*),
„ a gdy się inny nie znajdował ochotnik,
„ tylko ten jeden szlachetny syn Marsa,
„ który raczył podnieść cenę do sześciu
„ pensów; otrzymał pożądaną przez siebie
„ towar. Liczni widze z uśmiechem, ale
„ bez zazdrości patrzyli na tę miłą zdobycz,
„ oddaną z powrozem w ręce rozkochanego
„ nabywcy. *Statesman 26 Februar. 1814.* b)

Rozumiałem, że sama tylko sprzedaż
żon przez mężów, jest upoważniona, prze-
konałem się atoli, że i sprzedaż mężów
przez żony, choć bardzo rzadko, wydarza
się jednak, a lubo prawnicy naganiają ta-
kowe sprzedaży, sądy jednak nieśmieją o
nieważności onych stanowić, jak się to do-
wodzi następującém doniesieniem: „ W so-
„ botę w wieczór nadzwyczajna sprawa
„ wprowadzoną została do sądu Prezyden-
„ ta (*maire*) miasta *Drogheda*. Kobiéta
„ nazwiskiem *Małgorzata Collins*, żalila się

b) Pismo peryodyczne wydawane przez Pana Lovel

„ na męża, że ją opuścił i żyje z drugą ko-
„ biętą. Mąż w obronie swojej odpowie-
„ dział, że żona jego jest charakteru nie-
„ zmiernie gniewliwego i złośliwego (co
„ obeyscie się ję w przytomności sądowe-
„ go urzędnika, zupełnie usprawiedliwiło),
„ że w gniewie swoim, wystawiła go na
„ sprzedaż za dwa pensy (*pięć groszy*), téy
„ kobiécie, do któręj on teraz należy, że
„ za wyplaceniem tych piéniędzy, oddany
„ został i poprowadzony przez tę, która
„ go kupiła, że po upłynieniu kilka mie-
„ sięcy od sprzedaży, przeszła jego żona
„ okrutnie go zembami skąsała, czego na
„ zawsze pozostały mu bliźny (które po-
„ kazal). Ta która go kupiła, wezwana dla
„ dania świadectwa, potwierdziła w zupeł-
„ ności ten donos i kupno, oświadczając,
„ że jest kontenta z swojego nabycia, że
„ nie sądzi, ażeby było jakie prawo, któ-
„ reby ją zmuszało do rozdzielenia się, gdyż
„ prawo kobiety do przedania męża, z któ-
„ rego nie jest kontenta, powinno bydz
„ równe prawu męża, który żonę swoją
„ sprzedaje, zwłaszcza za wspólném na to
„ zgodzeniem się. To rozumowanie, na fun-
„ damencie zwyczaju przedawania żon,
„ sprawiedliwe, do tyła zapaliło skarżącą,
„ że bez względu na powagę sędziego, rzu-
„ ciła się na swoich przeciwników, i była-
„ by im twarze pogryzła i oczy wyszarpała,
„ gdyby ję nie wstrzymano. Sędzia zaś

„ napomniawszy strony, i wezwawszy do
„ przyzwoitego życia, odesłał je bez za-
„ dnego wyroku. „

Statesman 18 Mar: 1814.

P O K O Y

W I E R S Z O P I S A

Opisany w języku francuzkim przez M. L. D. P.

(tłómaczono w Krzemieńcu).

Wisząca w śród powietrza witay Izbo droga, (a)
W którę żyję sąsiadem dnia jasnego Boga;
W którę, gdy noc w ciemności świat cały zagrzebie,
Pasę gwiazdy błązące po rozleglém niebie,
Gdzie bez drewek, bęz pieca w nayostrzéyszey zimie
Nie znam ognia prócz tego, co tleje w mym rymie,
Gdzie nakoniec wieczorem, gdy mi świeć zbywało,
Darmo chciałem przyświecać nieśmiértelną chwałą.
Izbo! okryślę ciebie i wnukóm odkryję,
W jak ubogim schronieniu wielki talent żyje.
Równie pszczółka przemyślna lichy kąć posiada,
Gdzie płynny skarb swych miodów w złotych kro-
plach składa.
A naprzód trzeba wiedziéc, że o każdę^a dobie,
Słońce do mnie przezedrzwi wchód otwióra sobie.

(a) Domyślam się, że ten Poeta żył na Strychu kamienicy.

Bo czas jest wszelkich związków nieprzyjaciel stary,
I przyjaźni, i w drzewie robić lubi szpary.
A gdzie wprzód zamek ręka przykuła ostróżna,
Dziś prócz dziury, tam więcéy nic dóyrzéc nie można.
A tak jeśli kto czasem odwiedzić mię raczy,
Jeszcze drzwi nie otworzy, a już mię obaczy.
Puka jednak — wybiegam — robię powitanie —
Cóż to?... jakieś na gościu postrzegam zmieszanie.
Zgaduję — brwią zmarszczoną i miną od rzeczy,
(Choć usta ma zamknięte) mym schodom złorzeczy;
Bo muszę wyznać — Nie masz tak spadzistey skały,
Nie masz gór przepaścistszych, coby im zrównały.
Miarkuy — sto przykrych stopni Gotyckiey pamięci,
W koło grubego słupa ślimakiem się kręci.
W tym ciemnym labiryncie idącym wysoko,
Szuka noga podpory, szuka światła oko.
Ręka maca, a śmielęy gdy kto czasem stanie,
Za męztwo nieraz piękne zyska przywitanie.
Szczęśliwy! w kim przy progu miany na uwięzi,
Pies czuwający wiernych zębów nie zagrzęzi!
Albo kogo mój chłopiec (nie widząc że wchodzi)
Nie przywita obfitym wylewem powodzi.
I ten który w powrozie zaufawszy całkiem,
Nie przewróci się na wznak z urwanym kawalkiem.
Tyle to niebezpieczeństw mój Parnas obwodzi,
Taką mi drogą co dnia drapać się przychodzi,
Weydźcie jednak do niego i obaczcie przecie;
Lecz trzeba się unizyc, jeżeli weyśdź chcecie.
Wiész czytelniku (jeślić Sybille są znane)
Ze na tysiącu listkach wyroki spisane,

Posłuszne były wiatrom, i gdy ten zawieje,
Raz szły w górę narodów, i królów nadzieje,
Drugi raz wespół z prochem mieszały się w dole,
Tak i wiersze me leżą na nie zgrabnym stole,
Na łóżku, na podłodze, bez ładu, bez braku,
W tyłu różnych kawałkach, ile lat w mym fraku.
Jednakże im do sławy zbyt mało potrzeba,
I byle wietrzyk zawiał, wznoszą się pod nieba.

Cóż to za przedmiot nowy postrzegam na stronie,
Cós jak pyszna lilia wznosi się w wazonie,
Jest to wierne mi pióro, które kreśli cuda,
Jakie w ciągu méy pracy stworzyć mi się uda.
Ileż zagadek, dumek, wierszów do kochanki,
I sielanek nadętych nad mdlémi baranki.

Ile piosnek niewinnych, gdzie róża nadobna,
Dziwuje się z tym rymem do *Juzi podobna*.
Wszystko się to z ciasnego wyrwawszy kanału,
Do nieśmiertelności sobie wendruje pomalu.
Lecz wierzycież? to pióro ten mój skarb jedyny,
Nie ma, by mogło spocząć, tylko czerep z gliny.

Przy nim w dziwnym porządku na stole złożone,
Zamknięte, to otwarte, zmięte, potłócone,
Leżą księgi wyborne, chociaż bez oprawy,
Co swoje z mym obiadem mieszają potrawy.
Tu jest Skarga w kawałkach, tam pół Reja leży,
Com go już z korzennika wybawił łupieży,
Tu Krasicki — nie jednéj piękny bayki zbywa,
I próżno na świadectwo rejestru się wzywa.
Dmochowski tylko cały nieszczęściem od szkody,

Co w swoim rymotworstwie karcąc mierne plody,
Chce, aby rozum z rymem zawsze chodził zgodnie,
I zimne żarty gani, jakby jakie zbrodnie,
Co nie wszystkich Parnaskich radzi sięgać grzbietów,
I chce mieć tylu więźniów, ilu jest Poetów.

W czytaniu jest potrzebne wygodne siedzenie,
Dla tego też mam krzesło — patrz — stoi przy ścianie
Jedno — bo na cóżbym się miał obstawiać kilką?
Jeden tylko Poeta, jedno krzesło tylko,
Do tego zawszem ganił wydatek zbyteczny,
Który drogo przynosi sprzęt nie pożyteczny,
Jedno krzesło i dosyć — Ważym się wzajemnie,
Ono ma tyle mocy, ile wagi we mnie.
Łóżko byłoby także rzeczą mi przyjemną,
Gdyby krzywiąc się, wiercąc i jeżdżąc podemną,
Nie wzbudzało mi trwogi serca, bez ustanną trwogą,
Trwogą — której Poeci znieść mężnie nie mogą.
Nieszczęsne łóżko! blizkie śmiertelnego stanu,
W skrzypiących wrzaskach łaje okrutnemu Panu.
Niestety! cóż mu przyda ten materac stary?
On tylko pomnażając pościeli ciężary,
Daje przytułek myszóm, z kąd w nocy tajemnie,
Wylażą — gryzą kołdrę, ściągając ją ze mnie.
Nogi nawet spróchniałe niosą pomoc zdradną,
Chwieją się jeszcze, chwieją, lecz wkrótce upadną;
I gdy los na nie zwali całe nieszczęść brzemię,
W okropnéj kiedyś nocy póyde mierzyć ziemię.
W kącie, niestety! lekka, skrzyńka moja stoi,
Chcecieli ją obaczyć przyjaciele moi!

Choć to wam może na nic nie zdoła się przydać,
Otwieram — patrzcie — pustki, pustki tylko widać.

Z resztą jeszcze tu u mnie na podłodze macie,
Wstydzący się scyzoryk po trzonek utracie.

Dwa talerze cynowe, garnuszek rozbity,
Scierka, w której wygląda chleb nie wysmienity.
Patrzcie we wszystkich rogach, widać mebl zdradliwy,
Który płochym owadom stawia owad chciwy.

Patrzcie, lecz jakże patrzeć, gdy proch nie dopuszcza,
Co wszędzie w czarnych ziarnkach firanki zapuszcza.

Ja także je zapuszczam, do morału śpieszę,
Dzięki chęciom oycowskim, wspaniałej pociesze,
Wielkiego władzcy, który wśród rycerskich czynów,
Lubi i nosi wszystkie rodzaje wawrzynów.

Mniéy teraz już Poeta nędzę swoją czuje,
Już Jegomość na drugim piętrze rezyduje,
Już mu wygodny komin miłym ciepłem zięje,
Komoda Orzechowa przy ścienie jaśnieje,
Po krześle nawet można szczęście jego cenić,
Oby i mój pokoik mógł się tak przemienić.

Karol Sienkiewicz.

ASTRONOMIJA.

Hermographische Fragmente etc. etc.
Ułamki Hermograficzne (hermographiques) prowadzące do głębszej znajomości planety Merkuryusza; z dodatkiem Obserwacyi nad planetą Westą; przez Dr. J. Schroëter 2. Vol: z 5. tablicami. W Lipsku 1816 (Wyciąg). Tłumaczony z francuzkiego (Bibliothèque universelle.... 1817.... Juin....) przez W. B.... K. F.

Dzielo to robi ciąg ułamków hermograficznych, które niespracowany obserwator w Lilienthal 1) podał w 3. Vol: w swoich *dodatkach do wynalazków astronomicznych najsławniejszych*. To co autor ogłosił w swoich ułamkach podług własnych obserwacyi robionych w miesiącu Marcu 1800. nad biegiem wirowym i nad innemi szczegółami planety Merkuryusza, jest w tém dziele rozwinięte z większą rozciągłością, częścią z rozbioru obserwacyi dawniejszych, a w części za pomocą obserwacyi świeższych, których główne wypadki są wyobrażone na figurach dobrze rytych. Te ostatnie obserwacye były robione w miesiącu Wrześniu, tegoż samego roku, i w miesiącach

1) Wiadomo, że to piękne obserwatorium, w ostatniéj wojnie zostało zruynowane, ze wszystkiemi w niem papierami.

Czerwcu i Lipcu, a zawsze we dnie. Sławny Astronom *Harding* i mechanik *Drachler*, pomagali *Schroëterowi* w téj pracy; używali naywięcëy wybornéy lunety akromatycznéy *Dollonda*, przystosowanéy do maszyny parallaktycznéy. Obserwatorów głównym było przedmiotem dokładnie oznaczenie wirowego biegu *Merkuryusza* na jego osi (to jest trwanie jego dnia), zmian rogów, pręg, i plam ciemnych a ruchomych, które się odznaczają na jego powierzchni; nakoniec stopniowania światła ku brzegom.

Samo tylko czytając dzieło można powziąć wyobrażenie o pracy, którëj dokładano w tych obserwacyach i o wypadkach; my z nich główniéjsze zebrawszy jak naykróciéy wskażemy.

Oznaczyć bieg wirowy planety tak małego, tak rzadko widzialnego i tak odległego jak jest *Merkuryusz* od ziemi, jest bez wątpienia obserwacya naytrudniéjsza, i naydelikatniéjsza w Astronomii praktycznéy. Autor szukał oznaczenia, 1° pochyłości osi biegu wirowego, czyli pochyłości ekliptyki *Merkuryusza*; 2° dokładnego trwania tego biegu wirowego wyrażonego w czasie szrednim ziemskim.

Pierwsze z tych dwóch oznaczeń było bardzo trudném; autor znalazł przez sposób przybliżenia (*aproximation*), i z obserwacyi jednéy pręgi widzianéy na tarczy

w ciągu 47. dni od 18. Maja 1801., że pochyłość ekliptyki Merkuryusza, czyli kąt, który robi jego równik z płaszczyzną jego drogi zamyka blisko 20. stopni. 2)

2) Aby mieć wyobrażenie delikatności tego rodzaju obserwacyi, potrzeba sobie wystawić, że pozorna średnica Merkuryusza, w odległości w jakiej był naówczas od ziemi, zamykała więcéj jak 5. albo 6. sekund łuku koła.

(ciąg dalszy potém).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéjsc prawem wyznaczonych. Dnia 10 miesiąca Października roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.